

Wyróżnienie w kategorii szkół ponadgimnazjalnych

***X WOJEWÓDZKI KONKURS
HISTORYCZNO-LITERACKI***

„Prawda i kłamstwo o Katyniu”

„Moja mała epopeja.”

*Mateusz Bogacki
II Liceum Ogólnokształcące
im. Stefana Żeromskiego w Dąbrowie Górniczej*

Boże przenaświęty, daj mi siłę, ponieważ boję się, że stracę wolę walki. Piszę ten pamiętnik, gdyż jest on moją ostatnią nadzieją. Nadzieją na to, że pozostanie po mnie jakiś ślad. Nawiasem mówiąc, do czego to doszło, aby sterta kartek była ważniejsza od ludzkiego życia. A jeśli polegnę, spraw aby trafił on w odpowiednie ręce. Ręce mojej rodziny.

Dzień kaźni.

3 kwietnia 1940r.

Od samego początku ten dzień nie zapowiadał się dobrze. Niebo zostało spowite przez ciemne deszczowe chmury. Obłoki zachodziły na siebie i całkowicie zasłoniły słońce. Do więzienia przybył rosyjski generał. Jego twarz pokrywały wojenne blizny, a zachrypnięty głos budził strach. Kazał nam się wynosić z budynku. Tak zrobiliśmy. Nie minęła chwila, kiedy byliśmy już w autobusie. Dokąd jechaliśmy? Tego nikt nie wiedział, ale również nikt nie chciał zostawać w Kozielsku. Wszyscy chcieli uciec z tego miejsca tortur. Zawieźli nas do lasu katyńskiego..., a następnie... zabijali po kolei. Czekaliśmy w kolejce na śmierć, jak owce na rzeź. Niebo robiło się coraz bardziej czarne, a wiatr uderzał w nas jak strumień lodowatej wody. Kolejne ciała padały na ziemię, a razem z nimi zeszlóroczne liście zrywane przez potężny wiatr, powoli odsłaniając nagie drzewa. Żołnierze strzelali w okolice potylicy na rozkaz generała, którego zachrypnięty głos dało się słyszeć raz po raz. W pewnym momencie ciszę maconą jedynie przez kolejne wystrzały przerwał młody oficer stojący przede mną. *Uciekajmy stąd* zawołał. Wtedy kilkunastu oficerów rzuciło się przed siebie. Biegli w głąb lasu, a ja razem z nimi. Pomknęliśmy tak szybko, że przez chwilę myślałem, iż staliśmy się tym wiatrem, który od kilku godzin uderzał w nas swoim chłodem. Potem już leżałem na ziemi, a obok mnie pozostali kompani tej ucieczki. Jednak tylko ja żyłem. Mnie jako jedyne postrzelili w ramię. Słyszałem jak idą. Przez ich śmiech dało się słyszeć również rozmowy po rosyjsku. Od razu pomyślałem o hienach, które przy akompaniamencie śmiechu szukają padliny, aby i ją pogryźć – wrzucić do zbiorowej mogiły bez imienia i nazwiska. Nawet nie wiedziałem, co robię. Odruchowo złapałem najbliższe dwa ciała, po czym przykryłem się nimi. Przysunąłem je do siebie tak blisko, aby pomiędzy mną a resztą świata nie została nawet szparka, która mogłaby wydać moje życie. To nie mogło wyglądać podejrzanie. Ciała reszty moich towarzyszy leżały porozrzucane bez żadnego ładu, jedno na drugich. W oficerze, którego nasunąłem na siebie dostrzegłem swojego przyjaciela z Kozielska. Byliśmy przetrzymywani w jednej celi. Chciałem coś zrobić, ale idący żołnierze zabrali czas nawet na uronienie jednej łzy. W ogóle nie mogę sobie przypomnieć tamtej

chwili. Oczy odmówiły posłuszeństwa, a myśli o przyjacielu zabłądziły pośród lęku i strachu. Kiedy już było po wszystkim myślałem długo o moim koledze z celi, a strach ustąpił miejsca rozpaczy. Tylko tyle mogłem oddać człowiekowi, którego życie skończyło się za szybko. Tymczasem rosyjski akcent był coraz bliżej. Po ukryciu twarzy, zdradzającej lęk oraz klatki piersiowej, która oddychała, pozostawiłem na widoku postrzelone ramię, mając nadzieję, że krew przekona żołnierzy o moim zgonie. Tak też się stało. Rosjanie rzucili na nas okiem i uznając, że nie żyjemy odeszli dokończyć zbrodnię. Kiedy ich głosy zanikły, wyostałem się z kryjówki i doczołgałem do pobliskich zarośli. Noc spędziłem przykryty gałęziami.

Upadek

4 kwietnia 1940r.

O tym, że nastał nowy dzień przekonały mnie promienie słoneczne, które raziły od razu po otwarciu oczu. Słońce wędrowało po niebie, a konary drzew lekko kołysały się, zachęcane przez wiatr. Dzień był piękny. Prawdopodobnie zapomniał o wczorajszych wydarzeniach. Podniosłem się z ziemi, kiedy nagle poczułem paralizujący ból. Tak, to było krwawiące ramię. Priorytetem stało się dla mnie wyciągnięcie naboju z rany, a następnie opatrzenie jej, by nie doszło do zakażenia. Wstałem i chyłkiem poszedłem do nieopodal znajdującej się wioski. Jej widok mógł zadziwić każdego, kto słyszał pogłoski o „wspaniałym Związku Radzieckim, w którym każdy jest równy, a obywatele żyją w dobrobycie”. Tutaj domy były drewnianymi chatkami z dziurowymi dachami, a ich mieszkańcy – brudni, chudzi i niedożywieni - w niczym nie przypominali witalnych rolników. Zakradłem się do pierwszej napotkanej chaty. Po chwili byłem już w środku (drzwi nie były zamknięte) i udałem się do kuchni. Wziąłem nóż, który najwyraźniej od dawna nie był używany i tylko czekał, aby znów stać się potrzebnym. Dzięki niemu wydłubałem kule z ciała. Potem zawiązałem wokół ramienia szmatkę (bandaża, niestety, nie było). Po wyjściu na zewnątrz moją uwagę przykuło pranie suszące się w ogrodzie. Wtem usłyszałem krzyki i płacz kobiety po drugiej stronie domu. To była prawdopodobnie jego właścicielka. Płakała leżąc na ziemi, a nad nią górował rosyjski żołnierz. Jak on się nad nią znęcał. Bił tak bardzo, jak gdyby zapomniał, czym jest ból. Kiedy skończył odszedł zadowolony pełną drogą. Nie czekałem długo. Wróciłem do kuchni po wcześniej wspomniany nóż i ruszyłem za nim. Po jakimś czasie w końcu go dogoniłem, szedłem przez chwilę tuż za nim, a potem zadałem cios. Nawet nie zauważył. Nie spojrzał na niego. Z resztą nie było warto. Patrzenie w oczy takiemu człowiekowi jak on miałooby tyle samo sensu, co patrzenie w plamki pokrywające twarde kamień. Kiedy już było

po wszystkim, zabrałem mu pistolet, wiedziałem, że mi się przyda. Wróciłem do domu Rosjanki. Ta nadal leżała na ziemi i nie mogła dojść do siebie, ale nie mogłem się wówczas nią zajmować. Zdjąłem ubranie ze sznurka, a oficerski mundur ukryłem w lesie. Co prawda zabrane spodnie były troszeczkę za duże, ale kto w takich czasach by się tym przejmował. Odchodząc poczułem zażenowanie. Do czego ja zostałem sprowadzony. Oficer wojska polskiego, który pamięta, jeszcze jak będąc początkującym żołnierzem, walczył z Bolszewikami w bitwie warszawskiej, teraz musi okradać rosyjskie staruszki. Co za absurd. Następne godziny upłynęły mi na szukaniu jedzenia. W końcu po długim czasie, odnalazłem sklep. Niewiele było tam produktów. Półki praktycznie stały puste. Nawet sprzedawca gdzieś zniknął. Wziąłem więc dwa jabłka, kilka kromek chleba i coś do picia. Nie miałem pieniędzy, ale prawdą jest też to, że nikt ich ode mnie nie żądał. Ostatnim moim największym problem była kwestia spędzenia najbliższej nocy. Oczywiście liczyłem się z tym, że będę musiał siłą zdobyć nocleg u jakiejś tutejszej rodziny. Na szczęście do tego nie doszło. Spotkałem bowiem pewnego Rosjanina. Nazywał się Chociemir. Gdy zobaczył, że włóczę się po okolicy, od razu zaproponował mi kolację i nocleg. Trudno mi było mu zaufać, ale ostatecznie przekonała mnie do tego jego twarz – szczerą i inteligentną. Wieczór spędziłem na rozmowie z nim. Mieszkańcem wsi był od niedawna. Przybył tutaj z miasta w poszukiwaniu bezpieczniejszego miejsca. W końcu zapytał o moje plany. Zaskoczony pytaniem zawahałem się. Sam nie wiedziałem co robić. Po chwili myślenia odrzekłem, że zamierzam znaleźć i zabić rosyjskiego generała odpowiedzialnego za śmierć oficerów. Gospodarz stropił się. Wydawało się, że jest niepokieszony taką odpowiedzią. Podpowiedział mi, że będę mógł go spotkać w Moskwie. Tam bowiem swoje spotkania organizują komuniści. Chociemir uśmiechnął się dobroduszenie i odrzekł : „, Zrobisz to, co uznasz za stosowne i odpowiednie. Jednak zapamiętaj sobie jedną rzecz. Podczas wojny wygranie jej jest rzeczą drugorzędną. Najważniejszym jest, aby podczas jej trwania zachować człowieczeństwo.”

Bitwa na moście nad Dnieprem.

8 kwietnia 1940r.

Moja wędrówka do Moskwy trwa. Do tej pory przemierzając kolejne wioski nie zwróciłem na siebie uwagi. Ten dzień był jednak inny. Z jednej strony był o wiele cieplejszy od poprzednich, a przyroda zaczęła budzić się do życia. Z drugiej strony przyniósł mi wielkie zagrożenie. Przemierzając kolejne uliczki, dostrzegłem dwóch rosyjskich funkcjonariuszy. Zatrzymywali przechodniów i prosili o dokumenty. Ludzi było pełno, dlatego postanowiłem

przejsć dalej ukryty w tłumie. Kiedy mijałem strażników, przyspieszyłem kroku w kierunku Dniepru. Wtem usłyszałem za sobą głos: *dokumenty*. Takie krótkie, niepozorne słowo. Wiedziałem jak to się skończy, dlatego zacząłem uciekać. Pobiegli za mną. Wbiegłem na most, jednak i na nim nie było bezpiecznie. Rosjanie zaczęli do mnie strzelać. Ja również wyciągnąłem pistolet. To niesamowite, że nikt nie mógł trafić swojego przeciwnika. Zdałem sobie sprawę, że jestem na złej pozycji. Postanowiłem ją zmienić na bardziej strategiczną. Zszedłem z mostu i ukryłem się za filarem. Funkcjonariusze zajęli podobne stanowiska. Rozpoczęła się walka pozycyjna. Kule śmigły i rozcinały powietrze. Niektóre z nich trafiały w mój filar, odrywając od niego kolejne cegły. Zniszczyły również jego powierzchnię. Na kolumnie pojawiła się widoczna rysa. Wystarczyło kilka strzałów, aby zmienić na zawsze wygląd tego, co stało tu być może od setek lat. Pozostawić ślad, który nigdy nie zniknie. Walka była zdecydowanie zacięta. Z każdą chwilą zacząłem tracić nadzieję na zwycięstwo. Przyroda budziła się do życia, ale moje istnienie dobiegało końca. Nie rozumiały tego ani ptaki, które na niebie urządziły sobie konkurs akrobacji, ani drzewa, które stały i wygrzewały się na słońcu. Postanowiłem przejść do kontrofensywy. Wychyliłem się odważnie zza filaru i oddałem strzał. Trafiłem funkcjonariusza w głowę. Padł na ziemię, ale pozostał drugi. Obaj otworzyliśmy ogień. Byłem szybszy. Rosjanin skończył z kulą w brzuchu. Tak zakończyła się wielka bitwa na moście nad Dnieprem.

Bal komunistów

31 lipca 1941r.

Od kilku dni jestem już w stolicy Związku Radzieckiego. Wczoraj nawet spotkałem na ulicy generała z Katynia. A przynajmniej tak mi się wydawało. Zacząłem mieć wątpliwości kiedy dzisiaj poranka przeczytałem gazetę. Tak oto brzmiał nagłówek „Dnia wczorajszego w Londynie został zawarty układ Sikorski – Majski między premierem i naczelnym wodzem państwa polskiego, a naszym ambasadorem w Wielkiej Brytanii. Stosunki dyplomatyczne między naszymi krajami zostają przywrócone, w nadziei wspólnego pokonania nazistowskich Niemiec i osądzenia ich za zbrodnie których się dopuścili.”. Całkowicie wybiło mnie to z tropu. Nasze państwa zawarły sojusz? Władysław Sikorski puścił w niepamięć zbrodnię w Katyniu? A może to ja coś pomyliłem? Może to Niemcy nas rozstrzelowali? Byłem skołowany. Przecież widziałem wczoraj tego generała. To musiał być on. Ta zniszczona twarz, ten okropny głos. Nie chciałem się dużej zastanawiać. Chciałem po prostu zastrzelić tego Rosjanina, niezależnie od tego, kim był. Przekonała mnie również okazja. Dzisiejszego

wieczoru miał się odbyć bal komunistów. Wejście do restauracji, w której się odbywał nie było trudne. Pokazałem zaproszenie „zdobyte” kilka godzin wcześniej. Coś niesamowitego. Jakie tam były wykwintne dania, jakie piękne dekoracje, a jacy eleganccy goście. Gdyby nie okna, przez które można było rzucić okiem na miasto, pomyślałbym, że jestem w raj. Wypatrzyłem swój cel i spokojnie czekałem na odpowiedni moment. Takowy się zdarzył, kiedy generał udał się do toalety. Poszedłem za nim i tam go udusiłem. Nikt nic nie słyszał, ponieważ grała muzyka, a jakiś komunista wygłaszał mowę o znaczeniu proletariatu. Bez pośpiechu wyszedłem z balu.

Epopcja indywidualna

15 maja 1943r.

Wciąż błąkam się po Rosji, próbując wrócić do ojczyzny. Zastanawiam się, co dzieje się z moją żoną i czy córeczka bardzo urosła. Czy mnie jeszcze pamięta? Jak ruszyłem na wojnę miała pięć lat. Mam nadzieję, że kiedyś znowu się spotkamy. Tyle przetrwałem, a tak ciężko mi wrócić do domu. Pokonałem tyle przeciwności, ale jednocześnie zatraciłem człowieczeństwo. Długa i niebezpieczna podróż stała się moją osobistą epopeją. Jednak ta indywidualna epopeja jeszcze się nie skończyła. Przyjdzie mi kontynuować wędrówkę w świecie, w którym „jutro” przestało istnieć. Nie wiem czemu, ten termin zniknął ze słownika. Może przyczynił się do tego strach, a może niepewność. Załóżmy jednak, że po upływie nocy otworzę oczy. Załóżmy, że przyjdzie mi zobaczyć nowy dzień. Tylko załóżmy. Ciekawe co mnie tego dnia spotka... ciekawe... .

Bibliografia:

1. Podhorodecki Leszek: *Historia najnowsza – Świat i Polska 1939-1997/98*. Warszawa 1998.
2. *Katyń – Lista ofiar i zaginionych jeńców obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk*. oprac. Andrzej Leszek Szcześniak. Warszawa 1989.